

I.

Pozwalam sobie na podzielenie się dwiema rozmowami z Marszałkiem Piłsudskim, pomimo, że posiadały one charakter tylko zwykłej towarzyskiej wymiany słów. Uważam jednak, że stanowią one mały przyczynek do charakterystyki jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach Polski. Dlatego należy je upamiętnić.

Rozmowa z człowiekiem tej miary, co Marszałek nie może być z natury czężą wymianą zdań. Tym bardziej, że Marszałek należał do ludzi, ceniących wartość, wagę i w ogóle znaczenie słów.

Bez względu na to, czy zgadzamy się z wypowiedziami Piłsudskiego zawsze lub niezawsze, — bezwzględnie, czy też z zastrzeżeniami, — musimy stwierdzić następujące fakty:

Język Marszałka stanowił jedno z narzędzi jego działania:

Pojęcia przez słowa jego wyrażane, były wynikiem sięgania do istoty obiektów poznania.

W przeciwstawieniu do wielu zdolnych pisarzy, uczonych i działaczy, lecz uwikłanych w obce teorie, wnikał Piłsudski w sferę myśli zawsze samodzielnie. Słowa jego były inkarnacją jego własnej, twórczej woli, zawsze niepodległej.

Tworzył nowe wartości w życiu samoisntnie, tak jak je tworzą inni utalentowani z Bożej łaski ludzie w dziedzinie polityki, nauki, sztuki...

W ostatnich latach przed wojną drukowało „Słowo Polskie“ we Lwowie studium, poświęcone analizie i charakterystyce Marszałka jako pisarza.

Jeśli chodzi o dwie moje dzisiejsze relacje, to chciałabym zwrócić uwagę i na jeszcze jedno uzdolnienie cechujące Marszałka. Był on nie tylko utalentowanym pisarzem i mówcą, lecz i błyskotliwym rozmówcą. Umiał wywoływać w wyobraźni słuchających go osób wizje, głęboko zapadające w duszę. Przy tym posługiwał się nieraz bardzo krótkimi lub niedokończonymi zdaniami, albo kilkoma plastycznie zestawionymi słowami.

Podobnie, jak z górą pół wieku temu Wyspiański, nie znośił, dając temu wyraz w rozmowach (np. ze śp. Januszem Jędrzejewiczem) — pustych, inteligentkich frazesów. Słów, które straciły „swą wartość“ („Wesele“).

Cóżby powiedzieli Wyspiański i Piłsudski na podstawianie nowych, fałszywych wartości i nowego, innego znaczenia słowom przez tych, którzy obecnie jako agenci Moskwy lub ich bezwolne (zniewolone) narzędzia przemieniają język polski na jeszcze jeden z języków sowieckich w dziedzinie jego semantyki, decydującej o istocie języka?

„Wielki wyzyskując inne znaczenie, zwłaszcza uczuciowe, słowom i zestawiając je w szeregi nowych kontekstów, rusyfikuje się wyobraźnię polską. Mówiąc inaczej: wynaradawia się Polaków.“

Na możliwość zaistnienia tego niebezpieczeństwa zwrócił już pośrednio uwagę Marszaka w rozmowie niżej

3. Ich prateksty zginęły wraz z innymi rękopisami. Dostały się być może do rąk obcych, o ile ktoś się nimi zainteresował, grzebiąc w rękopisach. Być może spaliły się wraz z całym domem.

4. Przytoczone poniżej rozmowy stanowią rekonstrukcję. Wydaje mi się, że jest ona względnie ściśle odtworzona. Tego samego zdania był mój mąż, śp. Janusz Jędrzejewicz, który znał poprzednie teksty rozmów i ich londyńską wersję, przeczytaną mu 22 stycznia 1951 roku.

5. Tematyka rozmów i treść słów wypowiedzianych przez Marszałka oraz porządek poruszonych zagadnień, są oczywista najbliższe prawdy.

6. Najtrudniej jest po tylu latach odtworzyć język rozmówcy i dlatego prze-

Relacja z dnia 11 listopada 1922 r.

ZAJECHALIŚMY przed Pałac Biskupi, zaproszeni na raut przez wojewodę Romana, urządzony z powodu przyjazdu do Wilna Naczelnika Państwa.

Wchodziliśmy po schodach w tłumie innych ludzi, upojonych szczęściem dopiero od kilku lat odzyskanej Niepodległości. W duszach czuliśmy Święto Zmartwychwstania.

Na podwórzu wzdłuż ścian pałacu gorzały beczki ze smołą. W rękach, wchodzących na dziedziniec i wiwatujących na cześć Naczelnika Państwa, paliły się głównie.

Złote i czerwone, ciepłe blaski tych ogni oświeślały nie tylko kolumny i frontony klasycystycznego pałacu, lecz błyskały wyżej. Zaróżowiła się od nich w listopadową, wileńską noc wieżyczka obserwatorium dawnego Uniwersytetu Wileńskiego i mury Jezuickiego Alumnatu. Luna biła poprzez ulicę Uniwersytecką het ku tonącej w mroku uliczce Gaona, wtapiając się nad nią w srebro rdzawie nieba.

Sale pałacu rzeźbiście oświetlone wchłaniały coraz to nowych przybyśców.

Zaproszono nas w pewnej chwili do jednej z nich. Dziekan Wydziału Sztuk Pięknych, Ferdynand Ruszczyc, jeszcze bardziej holbeinowski niż zazwyczaj, skupił nasze uniwersyteckie grono w koło Magnificencji Alfonsa Parczewskiego, z ręką majestatycznie wsadzoną do kieszeni kamizelki. Ruszczyc mawiał, że działał tu atawizm. Rektor, w braku pasa słuckiego, za który rad by prawicę swą wetknąć, szukał w kamizelce dla niej oparcia.

Vis à vis naszej grupy stało duchowieństwo wszystkich, tak licznie w Wilnie reprezentowanych wyznań. W barwnych szatach i nakryciach głowy

Cezarea Jędrzejewiczowa

praszam z góry za to, jeśli np. dobór słów, wyda się tym, którzy są bliscy Marszałkowi, zbyt daleki od oryginału. Wiem jednak z całą pewnością, że niektóre określenia i zwroty wryły mi się na całe życie w pamięć i że powtarzam je dosłownie.

Inne, bliskie są autentyzmu, zwłaszcza, jeśli chodzi o kolejność następujących po sobie zdań.

nio jego podkomendna. W roku 1915 byłam łączniczką między POW i PPS. W krótkich słowach wymieniałam zleczone mi w związku z tym funkcje.

„A to co innego! powiedział śmiejąc się i patząc mi serdecznie w oczy Komendant“. „Niech mi Pani teraz opowie, gdzie się Pani uczyła, gdzie habilitowała, co wykłada“.

Odpowiedziałam na pytania, dodając, że nie zerwałam jeszcze ze szkołą średnią i w gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, uczę siostrzenice Naczelnika — Lilę i Marylę Juchniewiczówny.

„Biedne!“ zawyrokował Marszałek. „One pewnie łaciny nie lubią, ale ja lubię. Lubię składnię łacińską i dotąd ją jeszcze pamiętam. Bardzo mnie też już w szkole interesowała Historia Starożytna. Wie Pani, dlaczego? Bo oni mieli utalentowanych historyków patriotów np. Liwiusza. To byli wychowawcy swoich narodów, no i narodów, spadkobierców wielkiej greckiej i rzymskiej kultury.“

Czy Pani pamięta opisy klęski pod Kannami u Liwiusza... No i to zło-wieszczę potknięcie się konia pod wodzem, wyruszającym na pole bitwy?

Po chwili: „Proszę zgadnąć, którego z bohaterów starożytności najwięcej lubię? Lubię to słowo zbyt słabe! Kogo z nich czczę, kocham najbardziej?“

Nie zgadam, choć wymieniałam długą listę postaci historycznych Grecji i Rzymu.

„Leonidas!“ — powiedział głębokim głosem Naczelnik.

„Leonidas“. „Termopile! bronione przez garstkę walecznych. Wytrwanie do końca... Wielka, wspaniała lekcja heroicznego patriotyzmu. Honoru narodowego... Świecąca poprzez wieki

O WARTOŚĆ

przykładem innym narodom. Termopile... Leonidas! Wielki wzór wychowawczy. Nie mogę dotąd myśleć o tym bez wzruszenia“.

★

Po chwili — „A teraz drugie pytanie, lecz z historii Polski. Proszę zgadnąć, którego z królów polskich najbardziej umiłowalem?“ (Pamiętam, że tego słowa użył Marszałek. Wogóle cała ta rozmowa wryła mi się dokładnie w pamięć).

Zaczęłam wyliczać poczet królów, zaczawszy od Stefana Batorego. Był długi, lecz egzaminu znów nie zdałam. — „Władysław Warneńczyk!“ Młody, bohatersko na polu Chwały ginący król!“ Głos Marszałka nabral rzeźmych drgnień.

„I ten tragiczny konflikt z przysięgą!“...

★

„Wśród znakomości świata starożytnego wymienila pani Cezara. Lubilem go od czwartej klasy gimnazjalnej. Potem nieraz do niego wracałam. Tak! był to genialny wódz i świetny pisarz. Prostota jego stylu ma dla mnie bardzo wielki urok! Trzeba się wspiąć na szczyty kultury, aby osiągnąć stopień takiej prostoty. O głębokiej wartości jego kunsztu pisarskiego świadczy choćby to, że w jego pamiętnikach nie ma w ogóle żadnych frazesów, czy też zbędnych słów. Każde słowo jest użyte celowo. Piękno stylu tkwi w prostocie i w prawdzie żołnierskiej tego świetnego, utalentowanego pisarza i inteligenta rzymskiego“.

„Jakie rozdziały z jego pamiętników o wojnie gallickiej lubi pani najwięcej?“

Odpowiedziałam, że unikam opisu bitew, bo nie znam się na strategii i taktyce wojennej. Ale czuję również czar stylu Cezara. Lubię opisy marszów i postojów. Opisy terenu, świetne charakterystyki etniczne, sceny rodzajowe, jak np. opis paniki, jaka zapanowała wśród Rzymian wobec zbliżania się Germanów i strachu przed przerażającym „acies oculorum“.

— „A ja studiuję właśnie, — powiedział Marszałek, opisy bitew. Pozornie tak beznamienne, choć żywy czło-

wiek za nimi wrzał, hamował swą wolę i ją potęgował... Jak głęboko znał zjawisko wojny! Jak je miał przemyślane. Był wodzem genialnym, dodał z wyrazistą intonacją Marszałek. (Cały ten urywek wiem, że powtarzam zupełnie dosłownie).

— „Panie Naczelniku, ja mam zawsze sympatie dla wodzów ludów podbijanych i broniących swej niezależności narodów, — w danym wypadku dla Celtów“.

— „Orgetorix! Vercingetorix! — miękkim głosem odezwał się Naczelnik. — Cezarowi, obiektywnie mówiącemu i szanującemu prawdę słowa (zapamiętałam dobrze ten zwrot) zawdzięczamy, że zachował dla historii



WILNO: OGÓLNY WIDOK

Na możliwość zaistnienia
bezpieczeństwa zwrócił już pośrednio
uwagę Marszaka w rozmowie niżej
przytoczonej.

Uświadamiał też od najwcześniejszej
młodości i inne niebezpieczeństwo, jakie
wciągnęło ludzkość i wciąga w straszli-
wą otchłań.

Już w latach młodzieńczych, jako, soc-
jalista zapoznał się z dialektyką mark-
sistowską, dyskutował i obcował z
przedstawicielami różnych doktryn
ekonomicznych.

Sam, będąc uczniem 8 klasy gimna-
zjum i studentem uniwersytetu, zgod-
nie ze słowami dwóch jego słuchaczek*),
wykładał w Wilnie w tajnych kółkach
ekonomię polityczną.

Doświadczenia zdobywane od zarania
młodości w ciągu całego życia nauczy-
ły go, czym są i do jakich katastrof w
historii prowadzą z góry stawiane za-
łożenia, niesprawdzalne, nieprawdziwe,
to znaczy nie mające potwierdzenia w
prawdzie życia.

II.

Przechodząc do relacji z rozmów z
Marszałkiem, muszę określić stopień ich
wiarygodności jako źródła historycz-
nego:

1. Każdą z rozmów zapisałam bezpo-
średnio po jej odbyciu.

2. Potem nieraz je odczytywałam i o
nich mówiłam. Dlatego dobrze utrwaliły
mi się w pamięci.

*) P. Marii Żarnowskiej, zm. w Pe-
tersburgu w r. 1914 i p. Maciańskiej,
zm. w Warszawie w r. 1939, ziemianki
z Kowieńszczyzny. Na zapytanie moje
czy może chodzi w danym wypadku o
śp. Bronisława Piłsudskiego, obydwie
panie odpowiedziały przecząco. Bronis-
ław Piłsudski był kierownikiem kółek i
wykładowcą, lecz Józef Piłsudski wy-
kładał również.

wienstwo, w tym czasie, w
Wilnie reprezentowanych wyznań, w
barwnych szatach i nakryciach głó-
wy. Wzrok wszystkich przyciągała
uszcześliwiona i wyraziście twarz bis-
kupa Bandurskiego, jakgdyby wycię-
ta z Matejkowskiego obrazu.

Drzwi sąsiedniej komnaty otwarto.
Serca zabiły. Zaległa cisza. Zabrzmiął
„Stary Mazurek Dąbrowskiego“. Łza-
mi błysnęły oczy wielu starych i mło-
dych.

We drzwiach ukazał się Naczelnik
i szedł między nami jakby onieśmie-
lony swą własną wielkością i wpatrzony
w niego ze wzruszeniem ludzi.

Jakże inny był i wspanialszy w
swej prostocie od wodzów sobie współ-
czesnych, tak pychy pełnych i buty!
Tak prymitywnych w porównaniu nie
tylko z typem rasowym wielkiego Po-
laka, lecz ze stylem jego indywidual-
nej i narodowej kultury.

Rozproszyliśmy się po spotkaniu
Marszałka po wszystkich salach. Róż-
ni zaś matadorzy znikali po kolei w
jednej z nich, zasiadając przy jego
stole.

Pod koniec wieczoru podszedł do
mnie Ruszczyk: „Czy się Pani umyśl-
nie chowa, aby nie być przedstawi-
oną Naczelnikowi?“

„Panie Naczelniku — powiedział
w chwilę potem — pozwalam sobie
przedstawić Panu docentkę etnologii
i etnografii naszego Uniwersytetu“.

Marszałek wstał i ruchem wykwin-
tym wskazał mi z uśmiechem fote-
lobok siebie.

Poczułam, że muszę mu się przede
wszystkim zameldować jako pośred-

ASMIDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCyna 10 gr. ...	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn. ...	£0.11.6
WYCIĄG Z WĄTROBY 36 amp. 2cc. ...	£1. 7.6
RIMIFON 1000 tabl. ...	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 mcgm. ...	£0.14.0
„ „ „ 50 „ ...	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33 ...	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

MATERIAŁY — NYLONY — KOCE

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

SCI SŁOWA

piękne sylwetki tych ludzi i przekazał potomności tradycję walki bohaterskiej w obronie wolności ojczyzny. Tym wzbogacił moralne wartości w kulturze“.

★

... „Mój brat, Bronisław, jeśli chodzi o dziedzinę pani zainteresowań, mógłby pani dużo powiedzieć. Czy pani go znała?“

„Widywałam go u mego Ojca. Ojciec przeglądał w korekcie pracę jego pisaną przez Polską Akademię Umiejętności. Ja zaś wiele skorzystałam właśnie z tej pracy o Ajnosach. Z wnikliwego i jedyne go na tym poziomie studium w tym zakre-

się, zrobionego w terenie na syberyjskim zesłaniu. Wyszło to również i w języku angielskim.“

„Ale i ja, powiedział z wesołym błyskiem w oczach Naczelnik, interesowałam się za lat bardzo młodych nie tylko socjologią, lecz i etnologią, podobnie jak wielu moich rówieśników. Studiowaliśmy nie tylko Marxa, ale i czytaliśmy Spencera, Tylora, Bastiana, Lipperta... Staraliśmy się dotrzeć do początków kultury, by zrozumieć teraźniejszość... (Marszałek głos zawiesił i zaczął się śmiać) No... i aby przewidzieć i budować przyszłość. Panowała wtedy, jak pani wie, jeszcze w etnologii i socjologii szkoła ewolucyjna. Wszystkie zjawiska uważano za... fazę, czy też stadium rozwoju jakiegoś mitycznego organizmu kultury! Organomorfizacja. Równie dobra mitologia jak antropomorfia.“

„Ewolucja to był fetysz wieku XIX. Pani zna jego historię... Ale i słowo postęp też nie wiele znaczy, choć może nie jest tak niebezpieczne, nie gmatwa tak w głowach, jak pojęcie ewolucji, zastosowane np. do historii kultury. Ale, przecież nie jest również wydedukowane z obserwacji życia i jego zjawisk. Jest to więc też termin, — termin pusty, próżny“.

— Bo to nie jest idea, Panie Naczelniku, — wtrąciłam, ale koncepcja“.

— Tak! Ma Pani rację — zgodził się ze mną ku mej wielkiej radości Marszałek. — Walczy się o ideę Niepodległości, bo każdy naród ujarzmiony wie, czym jest niewola. Walczy się o podniesienie dobrobytu klas, czy też warstw społecznych, walczy się w imię miłości Chrystusa. Chodzi tu o polepszenie, o udoskonalenie pewnej rzeczywistości dziejowej. Postęp natomiast jest koncepcją, czyli z góry wydedukowanym, narzuconym pojęciem. Jest też fetyszem. Jest jedną z wielu abstrakcji. Należy go złożyć do lamusa fikcji nie zaś idei, mających oparcie w bycie rzeczywistym“.

Wieniawa ukazał się w drzwiach, ale Marszałek postawił mi właśnie pytanie, gdzie mieści się mój Zakład Uniwersytecki. Wyrezył mnie w odpowiedzi Ruszczyk.

Dwie rozmowy z Marszałkiem Piłsudskim

— „A wie Pani, to był właśnie karcer w moim gimnazjum. Wiele tam godzin spędziłem. Karcer! Gimnastykowałem w nim wolę“ — powiedział Naczelnik. Wiedziałem, że trzeba ją ćwiczyć, aby móc znosić gorsze karcery i więzienia. Gimnastykowałem wolę od dzieciństwa. Ćwiczyłem się nawet w narzucaniu woli. Matka moja była pierwszym obiektem tych ćwiczeń. Miałem wówczas chyba nie więcej niż 8 lat. Ale i potem tych ćwiczeń nie przerywałem. Obmyślałem stopniowo coraz trudniejsze zadania do wykonania. Siedziałem i koncentrowałem w milczeniu wolę i myśl. I udawała się zabawa. Teraz Pani moja jest moją ofiarą. Gdy tak

Relacja z 19 kwietnia 1927 r.

WOJEWODA Raczkiewicz zaprosił nas w mniejszym gronie nie na raut wieczorny, lecz na przyjęcie popołudniowe.

W sali kolumnowej stał jeden większy stół oraz szereg mniejszych stolików.

Sporo osób przyjechało z Warszawy. W oczekiwaniu Marszałka spacerowaliśmy po salach, dzieląc się wynikami prac, wykonanych w ciągu roku.

Przystaliśmy na chwilę z p. Janem Piłsudskim, z pp. Lichtarowiczem i Napoleonem Czarnockim, Ferdynandem Ruszczycem, Januszem Jędrzejewiczem oraz dwiema dziś nieżyjącymi działaczkami na polu opieki nad sztuką ludową — p. Heleną Sołkowską oraz art. mal. Hel. Schrammówną, — gdy podszedł do nas Jerzy Remer, naczelnik Wydziału Sztuki i Kultury przy Województwie.

Z właściwym sobie entuzjazmem zaczął opowiadać o postępach poczynionych w odnawianiu obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Poczem dodał głosem cichym i wezbranym szczególnym uczuciem: „wśród wotów porządkowanych przez p. Schrammównę jest jedno... niedawno złożone z napisem: „Dzięki Ci Matko za Wilno...“.

Drgnaliśmy, bo właśnie wchodził elastycznym krokiem Marszałek w liczną asyście osób.

Ponieważ żona rektora Parczewskiego nie mieszkała w Wilnie wska-

siedzę z gotowym dla niej zadaniem, wchodzi np. do mego pokoju, wędruje po nim, jakby coś chciała sobie przypomnieć i... robi wszystko, o co ją w myślach, natężając wolę, prosiłem“.

Wieniawa głosem stanowczym zameldował, że salonka na stacji czeka i pochyliwszy się coś mówił do ucha Komendantowi. Wówczas sąsiadka moja, p. Helena Romer Ochenkowska, dająca mi od dłuższego czasu różne znaki, abym wstała od stołu, zrobiła uwagę: „Ależ tego rodzaju hipnotyzowanie jest rzeczą powszechnie znaną“. — „Zapewne, odrzekłam, tylko, że w danym wypadku ważnym jest, że Naczelnik od dzieciństwa ćwiczył w ten sposób swą wolę“.

Usłyszał te słowa Naczelnik i zaczął się znów śmiać przy wtórze innych szczęśliwych wówczas ludzi: „Widzę, że Pani Profesor obrała i mnie jako obiekt swych badań“.

W chwilę potem z żalem żegnaliśmy Głowę Odrodzonej Rzeczypospolitej.

zakończył mi miejsce po prawej stronie Marszałka.

Różni przedstawiciele inteligencji wileńskiej zasiadali po kolei przy tym stole. Rozmowy się rwały i zmieniały się ich tematyka.

Podziwiałam świetną pamięć Marszałka i umiejętność prowadzenia konwersacji z tylu różnymi ludźmi.

Mnie zapytał się Marszałek, czy wciąż jeszcze siedzę w „karcerze“.

— Nie, Panie Marszałku, Zakład się rozrósł. Zwiększyła się biblioteka, a przede wszystkim zbiory etnograficzne. Mam już kilkupokojowy Zakład Etnologii i Etnografii.

I tym razem Ruszczyk dokładnie potrafił go umiejscowić w planie tak dobrze od lat szkolnych znanego Marszałkowi gmachu.

„A to w takim razie część Pani Muzeum zajmuje dawną salę rekreacyjną gimnazjum. Odbýwały się tam również uroczystości, podczas których uczęszczaliśmy się opanowywania, czując ciężar niewoli w sercu. Naturalnie serca młode ciężaru tego z takim trudem dławionego nie wytrzymywały. I zasiadaliśmy w karcerach, a potem w więzieniach. — Proszę teraz opowiedzieć o swych badaniach prowadzonych na mojej Ziemi!“.

Zdałam zwięzły raport, trochę bardziej szczegółowo zatrzymując się nad zagadnieniem dawnych granic etnicznych i historycznych, zachowanych w terenie w pamięci ludu, jak w żywym źródle historii.

„Tak jest — zgodził się ze mną Marszałek. — etniczna granica przechodzi przez powiat postawski i rze-

chwili mego kolegę uniwersyteckiego, adiutanta Marszałka śp. Janusza Olszanowskiego, z którym przyjaźniliśmy się od dzieciństwa.“

„Janusz Olszanowski! Serdecznie go lubiłem. Czystą miał duszę i polskie, żołnierskie ofiarne serce. Jest mi bardzo bliski. Przeżywałem z nim różne ciężkie chwile i wzruszenia. Był zawsze pogodny, zrównoważony i pełen radości życia, gdyż danem mu było z orężem walczyć o wolność Ojczyzny. Wiąże się z nim jedno dziwne moje przeżycie, choć miałem podcbnych więcej. W roku 1920 siedziałem pochylony nad stołem w Pałacu Biskupim w Żyto-mierzu, bolejąc nad śmiercią również kochanego przeze mnie adiutanta, Radziwiłła, przez Moskali okrutnie zabitego. Wtem usłyszałem jakieś głosy. Mówiono mi, że w pokoju tym dzieją się rzeczy niesamowite, więc, pomimo smutku mego, natężyłem słuch. Wówczas usłyszałem słowa wyraźnie, choć dziwnie dźwięczące: „Przygotuj się. Wkrótce spotka Cię drugi podobny cios“. Następnego dnia dowiedziałem się o śmierci Janusza Olszanowskiego“.

„Panie Marszałku, wszyscyśmy koledzy i przyjaciele odczuli bardzo boleśnie przedwczesną śmierć Janusza. Wychowywał się w Petersburgu, ale nie miał w sobie ani śladu piętna rosyjskiego. Nie brał udziału w ich życiu studenckim. Nie czytał, nie znosił podobnie jak ja — Dostojewskiego“.

— „To jest bardzo dla mnie ważne i rzuca światło na typ psychiczny i w ogóle cały styl tak bardzo polskiej postaci tego mego chłopca. Ja musiałem w ciągu mego życia współpracować z Rosjanami. Spotykałem wśród nich znacznych ludzi. Miałem nawet przyjaciół. Jednostki wylamujące się z ogólnego stylu kultury wszędzie można spotkać. Byłem jednak i jestem przeciwnikiem należenia młodzieży polskiej do organizacji międzynarodowych, narzucających jej obce szablony myślenia. Więcej przecież niż rządy carskie rusyfikowały młodzież naszą rosyjskie partie polityczne, rosyjski „pryncypializm“, marksistowska frazeologia, zwulgaryzowana przez Rosjan, dążących zawsze do podboju Polski i innych narodów. Wychowują oni umyślnie zawsze planowo dla siebie janczarów, zaszczipiając obecnie bakcyl bolszewizmu. Wzniciągają antygonizmy i tak zwane walki klasowe, opierając się głównie na wykorzystywaniu złych instynktów i różnych kompleksów niższości. Sączą jad zemsty. Burzą moralność indywidualną i społeczną przez wpajanie w usidlane dusze ohydnej doktryny materializmu dziejowego, splecionego z moskiewskim nihilizmem, „bezwolien“ i... dyktaturą tyranów!“



121
w
ew-
ka-
Zdałam zwięzić raport, trochę bar-
dziej szczegółowo zatrzymując się
nad zagadnieniem dawnych granic
etnicznych i historycznych, zacho-
wanych w terenie w pamięci ludu.
jak w żywym źródle historii.

„Tak jest — zgodził się ze mną
Marszałek, — etniczną granicą prze-
chodzi przez powiat postawski i rze-
czywiście zaznacza się bardzo wyraź-
nie nad jeziorem Narocz. Wie Pani,
łatwo jest też wyznaczyć granicę mię-
dzy ludnością praliteńską i praruską.
być może zruszczonymi jeszcze daw-
niej plemionami staroliteńskimi, wy-
tyczając granice dzielące: ludność ka-
toliczką od prawosławnej. Katolicka
ludność wiejska bez względu na jej
obecne poczucie narodowościowe i jej
język — polski, białoruski czy też li-
teński była litewską w owym czasie.
gdy Jagiełło z królową Jadwigą ją
chrzcili. Reszta ludności W. Ks. Li-
teńskiego, ludność ruska należała do
wyznania prawosławnego. Nie była
już pogańska.

„...Ja jestem typowym Litwinem,
proszę popatrzeć w moje oczy“.

Popatrzyłam w oczy pełne dobroci
i łagodności, choć tak pozornie suro-
wo spoglądające z pod krzaczastych
brwi, zamykających wspaniałe skle-
pienie czoła.

„Widzi Pani: oczy mam szafirowe,
czy też może ciemno-siwo-niebieskie,
ale w takie zielone centki. Oczy cha-
rakterystyczne dla typu bałtyckiego,
subnordyckiego, czy jak wy tam to te-
raz nazywacie“.

★

Wśród rozmów toczących się w licz-
nym gronie osób, siedzących przy na-
szym stole wspominałam w pewnej

opierając się głównie na wykorzysty-
waniu złych instynktów i różnych
kompleksów niższości. Sączą jad zem-
sty. Burzą moralność indywidualną i
społeczną przez wpajanie w usidlane
dusze ohydnej doktryny materializmu
dziejowego, splecionego z moskiew-
skim nihilizmem, „bezwolnem“ i...
dyktaturą tyranów!“

Sluchaliśmy Marszałka wszyscy, nie
odrywając od niego oczu. Słów wypo-
wiadanych przed 26 laty. Słów proro-
czych, wówczas nietylko „na Zachod-
dzie“, lecz i w Polsce niedostatecznie
uświadamianych. Obawiam się, że i
dotąd żyje w „świecie wolnym“ wielu
jeszcze takich ludzi, którzy ich wagi
nie rozumieją.

Dowodem tego jest historia świa-
ta, która rozegrała się po jego odejś-
ciu i obecnie się rozgrywa. Po odejś-
ciu wielkiego Męża Stanu, który prze-
widział niebezpieczeństwo grożące
Rzeczypospolitej i jej sąsiadom, lecz
i w ogóle całemu światu ze strony
Rosji. Po odejściu Wielkiego Wodza,
który potrafił obronić w roku 1920
Polskę i świat zachodni przed pójś-
ciem pod jarzmo sowieckie.

APTEKA MGR.

T. CHROMIŃSKIEGO

na EARLS COURT

255, Old Brompton Road

London, S. W. 5. Tel. FRE 9131

Otwarta do 8 w. Recepty z Polski wy-
konuje odwrotnie.

Rimifon, 1000 tabl. £2.12.0. Rimifon
500 tabl. £1.6.6. Streptomycin, 10 g
£1.14.0. Pen. Ol. 3 mil. 12/- Pen.
kryst. 10 x 200.000 jedn. 13/- Pen.
kryst. 10 x 500.000 j. £1.0.6. Vitamina
B-12, 24 amp. a 50 mg. £1.3.0. 60 prosz-
ków z kogutkiem 16/-.



SKLEPY SPOŻYWCZE

CENTRALI HANDLOWEJ SPK

P. C. A. S T O R E S

LONDON, S. W. 12
35, Balham High Road,

NOTTINGHAM
22. London Road,

MANCHESTER 14
37-39, Wilmslow Road

BOLTON, Lanc's.
202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wiel-
kim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM
TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW.
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.